



rodzina

NR 5
(1676)
2003

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

**MAJ 2003 r.
CENA 2 ZŁ**

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

Prośba



*Ty, który nawet w puszczech
przez liście widzisz nas
i okrucieństwo wyroków
i bez obozów znasz,*

*rozściel w nas gwarych ciszę
już nie z tej ziemi łąk,
roznieć w nas chciwych wiarę
w sławę czystych rąk,*

*przywróć nam trwożnym
przez miecze praw zabity żal
i dziesięć ułamków granitu
znowu w dekalog skal,*

*stulistną pychę i moją,
i wielkich ludów ściszą
i zamiast zachodów choć raz
rozwieś nam krwawy krzyż.*

**Aleksander Rymkiewicz
(1913 r.)**

WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE

Ostatni ślad pobytu Zbawiciela na ziemi

W święto Wniebowstąpienia obchodzimy triumf Jezusa Chrystusa — z racji Jego ostatecznego zwycięstwa. Uwielbienie Boga-człowieka w Jego wniebowstąpieniu jest także wyniesieniem naszej ludzkiej natury, a więc i naszą chwałą. I nie ma w tym stwierdzeniu najmniejszej przesady. Ludzka natura rzeczywiście uczestniczy w chwale Bożej, bo przecież Chrystus w swym ludzkim ciele wstąpił do nieba, w tej naturze zasiada na tronie Bożym i zachowuje ją po całą wieczność. Jest to dla nas niewymowny zaszczyt.

Nadszedł czterdziesty dzień po zmartwychwstaniu Chrystusa. Choć Jezus, podczas Ostatniej Wieczerzy zapowiedział Apostołom: „Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie, bo idę do Ojca” (J 16, 16), to jednak nieuchronna konieczność rozstania się z ukochanym Mistrzem napelniła smutkiem ich serca. Chodząc w blasku zmartwychwstania Chrystusa i radości obcowania z Nim, Apostołowie zapomnieli chwilowo o tej przepowiedni, aż do zapowiedzianego dnia.

Wtedy to — jak relacjonuje ewangelista Marek — Zbawiciel po raz ostatni „ukazał się jedenastu uczniom, gdy siedzieli u stołu, i ganił ich niewiarę i zatwardziałość serca, że nie uwierzyli tym, którzy Go widzieli po zmartwychwstaniu (Mk 16, 4). Skierował też do nich najważniejsze polecenie, dla realizacji którego zostali przezeń powołani: „Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkiemu stwo-

zeniu. Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony (Mk 16, 15-16). Polecenie misyjne przekazane uczniom miało charakter uniwersalny. Jego treścią ma być głoszenie ewangelicznej prawdy ludom wszystkich wieków i pokoleń. Szczególniejszy akcent położył Zbawiciel na znaki, jakie towarzyszyć będą ich misji; znaki, będące uwierzytelnieniem ich nadprzyrodzonego postępowania. Stwierdził bowiem autorytatywnie: „A takie znaki będą towarzyszyły tym, którzy uwierzyli: w imieniu moim demony wyganiać będą, nowymi językami mówić będą, węże brać będą, a choćby coś trującego wypili, nie zaszkodzi im. Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją (Mk 16, 17-18). O niemal wszystkich tych znakach, dokonywanych przez Apostołów i pierwszych wyznawców Chrystusa, dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich. Tak więc Bóg-Człowiek dokonał swego postępowania.

Bezpośrednio potem wstał Chrystus od stołu i wraz



z Apostołami skierował się na Górę Oliwną.

Jak zauważa jeden z biblistów, „przebył zatem tę samą drogę, jak owego wieczoru, przed męką. Znowu zeszedł schodami ulic i wstąpił do doliny Cedronu. Jezus zobaczył Ogród Oliwny (przechodzili obok niego) idąc w górę. Dni przed Zielonymi Świątami są (tutaj) do siebie podobne. Słońce śle promienie światła z bezchmurnego nieba, pola ogołoczone ze zbóż, pokryte są bujnymi, bezbarwnymi ostami i cierniami, drzewa owocowe lśnią w świetle... obciążone plonem. A w dali błyszczą gmachy i dziedzińce świątyni” (F. Willam: Życie Jezusa, Kraków 1936, s. 567).

Gdy znaleźli się na szczycie góry, Chrystus jeszcze raz przypomniał uczniom to, o czym już wcześniej ich pouczył. Powiedział im bowiem: „Weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8).

„Z Góry Oliwnej widział Jezus krainy poświęcone Jego pobytom na ziemi, od urodzenia do śmierci. Na wschodnich wzgórzach odznaczała się bladobrazowymi tonami pustynia Judy — poza nią dolina Jordanu, na zachodzie u bram miasta wznosiła się Kalwaria, a dalej na południe miasteczko Betlejem” (Dz. cyt. s. 568).

Teraz Chrystus po raz ostatni pobłogosławił zapewne swoją gromadkę. Następnie zaś, własną mocą „został uniesiony w górę” (Dz. 1 1,9 b). Wreszcie „obłok wziął Go sprzed oczu ich” (Dz. 1, 9c). Bowiem — jak zauważa Ewangelista — „został wzięty... do nieba i usiadł po prawicy Boga” (Mk 16, 19b) Ojca.

Uczniowie stracili na chwilę poczucie rzeczywistości i zapomnieli o wszystkim, co ich otaczało. Bowiem wyteżywszy wzrok, „patrzyli uważnie, jak On oddalał się ku niebu” (Dz 1, 10a). Dopiero dwaj wysłannicy niebios przywołali ich z powrotem na ziemię, mówiąc do

nich: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba” (Dz. 1, 11).

Na starych obrazach ukazujących scenę Wniebowstąpienia widać stopy Chrystusa znikającego w przestworzach. Jego postać jest już niewidzialna. Tylko na ziemi pozostał ślad świętych stóp Zbawiciela, odcisnięty na kamieniu, na którym stał. Dziś na tym miejscu oglądać można jedynie resztki bazyliki, wzniesionej — jak głosi tradycja — w IV wieku przez cesarżową Helenę. Rozbudowana w XII wieku przez krzyżowców, została później zamieniona na meczet muzułmański. Z dawnej bazyliki pozostała niewielka ośmioboczna kaplica. Turcy zamurowali arkady oraz otwór w kopule, przez który zaglądał lazur nieba (jak w rzymskim Panteonie). Pod nim, na surowej skale, nie pokrytej w tym miejscu posadzką — widać niewyraźne ślady ludzkich stóp, będące — według podania — ostatnią pamiątką pobytu Zbawiciela na ziemi.

Na zdjęciu: Ziemia Święta. Betlejem — fot. z r. 1900





Ks. inf. Stanisław Bosa udziela wiernym Komunii św. w zabytkowych wnętrzach świątyni szczecińskiej



Zielona Góra. Poświęcenie figury Najświętszej Marii Panny

Nasze parafie w obiektywie fotoreportera

Łęki Dukielskie. Uroczysta Msza św.



Nowoczesna sylwetka kościoła w Libiążu-Moczydle



Grupa młodzieży z parafii pw. św. Wawrzyńca w Turowcu przed figurą Najświętszej Maryi Panny wśród pięknych świerków otaczających katedrę warszawską przy ul. Szwoleżerów 4



Studzianki Pancerne. Złoty jubileusz parafii



„Przemówił do nas przez Syna”

„Bóg, który dawniej wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał do ojców przez proroków, w tych ostatnich dniach, przemówił do nas przez Syna” (Hbr 1, 1-2).

Biblia jest zapisem tego wielowiekowego i różnorodnego przemawiania Stwórcy do człowieka. **„Cafe Pismo — pisze Apostoł — jest natchnione przez Boga i pożyteczne do nauczania, przekonywania, upominania, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, przygotowany do czynienia wszelkiego dobra** (2 Tm 3, 16-17).

Nie umniejszając nic z wartości, ważności lub piękna dawnego przemawiania Boga poprzez Prawo, Proroków i Pisma pamiętamy, że to nie oni — autorzy ksiąg, ale On, **„Syn, który jest odblaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty... podtrzymuje wszystko mocą swojego słowa”** (Hbr 1, 3).

Najważniejsze i najdonioślejsze przemawianie Boga do ludzkości, to przemawianie „przez Syna”. Prawo Boże otrzymaliśmy za pośrednictwem Mojżesza,

„Łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa” (J 1, 17).

Słowo Chrystusowe zapisane na kartach Nowego Testamentu, podobnie jak jego Autor, **„wczoraj, dziś ... i na wieki”** pozostaje standardem Bożego objawienia i miarą naszego chrześcijaństwa.

To Słowo ma nie tylko informować, ale przede wszystkim transformować, przemieniać ludzkie życie. Dzięki Jego mocy od 2000 lat dokonuje się największa przemiana umysłów i serc ludzi.

Ludzie Chrystusa są ludźmi Jego Słowa. Jego owce słyszą głosy wielu pasterzy, ale podążają za Jego głosem (J 10, 27). Jego apostołowie, składając świadectwo i zwiastując ewangelię stają się dla Boga i swojego otoczenia **„wonnością Chrystusową”** (2 Kor 2, 15). Jego uczniowie, bez względu na to z jakiej wywodzą się tradycji i jakiej uczelni posiadają dyplomy **„trwają w Jego słowie”** (J 8; 31-32). Dzięki temu poznają wyzwalającą prawdę, a nasyceni Jego Słowem mają prawo mówić wraz z apostołem: **„My właśnie mamy spo-**

sób myślenia Chrystusa” (1 Kor 2, 16).

Bycie chrześcijaninem oznacza utożsamienie się z osobą Jezusa Chrystusa, z życiem, nauką i dziełem jedyne, autoryzowanego przez Boga, Zbawiciela świata.

Jeśli współczesne, Boże przemawianie do świata **„przez Syna”** ma mieć oddźwięk w naszych sercach; jeśli Jego słowa mają stać się w nas **„słowami życia wiecznego”** (J 6, 68); jeżeli apostołskie westchnienie **„aż Chrystus zostanie w was ukształtowany”** (Ga 4, 19) wskazuje na cel Bożego wybrania i powołania — to jakkolwiek by się to miało wyrażać, Słowo Chrystusowe musi **„mieszkać w nas obficie”** (Kol 3, 16).

Jeśli zaś Słowo Chrystusowe ma **„mieszkać w nas obficie”** (Kol 3, 16), to Biblia nie może być „odsświętnym tortem” lecz musi stać się „chlebem powszednim”.

Tego pragnie odwieczny Bóg. Tego potrzebuje współczesny człowiek. Dla tej właśnie sprawy istnieje i trzuci się Towarzystwo Biblijne. Temu też służą nasze — w tym roku dziesiąte już — Eku-
meniczne Dni Biblijne.

**KOMITET
EKUMENICZNYCH DNI BIBLIJNYCH
TOWARZYSTWA BIBLIJNEGO
W POLSCE**

Biblia — Słowo Boga

Biblia — Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu — jest słowem Boga, które zawiera orędzie zbawienia, zajmuje więc w życiu Kościoła szczególne miejsce. Bóg na kartach Pisma Świętego zwraca człowieka do odpowiedzi, którą jest wiara; jest miejscem spotkania człowieka z objawiającym się Panem. Wiara, pojmowana jako całkowite powierzenie się Bogu, jako uległość rozumu i woli, jest najważniejszym sposobem spotkania osobowego między Bogiem i człowiekiem. Przez wiarę bowiem Chrystus, pełnia Bożego Objawienia, mieszka w sercach ludzkich. Wiara „rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz 10, 17). A więc słowo Boże, poświadczane w Biblii i zwiastowane przez Kościół, pełni fundamentalną rolę w zbawczym posłannictwie Kościoła — prowadzi do osobowego spotkania z Chrystusem przez wiarę.

W liturgii, która jest szczytem życia Kościoła, podaje się wiernym „chleb żywota” zarówno ze stołu słowa Bożego, jak i Ciała Chrystusowego. To zestawienie mówi o koniecznym związku między słowem a sakramentem oraz o zbawczej obecności Pana tak w słowie, jak i w świętym znaku. Sakrament jest znakiem wiary. Dzięki słowu otrzymuje swój zbawczy wymiar. Słowo Boże stanowi podstawę zbawczego rozumienia znaku, stąd mówi się o prymacie słowa Bożego w zbawczej postudze Kościoła. Słowo jest początkiem, sakrament zaś finałem procesu zbawczego. Zbawieniem bowiem jest sam Jezus Chrystus, który udziela się człowiekowi przez słowo i sakrament.

Nie słowem ludzkim, ale słowu Pisma gwarantuje Duch Święty zbawczą obecność Chrystusa. On też sprawia, że słowo biblijne nie tylko informuje, ale urzeczywistnia to, co oznajmia. Słowo biblijne ma wewnętrzną moc, by urzeczy-

wistniać posłannictwo zbawienia, które w Piśmie Świętym jest oddane za pomocą takich pojęć, jak: łaska, życie, pojednanie, odkupienie. Dzięki zwiastowanej Ewangelii człowiek dostępuje pojednania z Bogiem. Wiele razy słowo biblijne nazywane jest słowem łaski. Dzięki Słowu Bożemu rodzi się wiara, która decyduje o związku człowieka z Bogiem. Z powyższych racji słowo Boże, poświadczane w Biblii, jest podstawą przepowiadania kościelnego. Ono decyduje o tym, że kazanie jest słowem Bożym, skierowanym przez Kościół do człowieka, aby go zbawić.

Od pracy kaznodziei i katechety zależy dziś bardzo wiele; zależy zbawienie ludzi i przyszłość Kościoła. Posługa słowa musi uwzględniać potrzeby człowieka i potrzeby świata. Zwiastowane słowo Boże ma być „miejscem” zbawczego spotkania człowieka z Bogiem. Ważną rolę odgrywa Wcielenie, które miało przecież jeden cel — wejście Boga w ludzkie życie, człowieczy los, aby go odmienić i wprowadzić na drogę nadziei. Jezus Chrystus staje się nadzieją dla człowieka, dlatego iż w Jego śmierci i zmartwychwstaniu została odwrócona sytuacja zatręcenia człowieka. Ten fakt zbawczy mocno akcentuje w swoim przemówieniu św. Paweł: „Jeżeli zatem głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania. Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga, skoro umarli nie zmartwychwstali, przeciwno Bogu świadczylismy, że z martwych wskrzesił Chrystusa. Skoro umarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach” (1 Kor 15, 12-17).

Miniony rok w historii Parafii

Życie religijne w łódzkiej parafii toczy się normalnie — to znaczy tak, jak powinno. Nabożeństwa odprawiane są regularnie, tak w dni powszednie, jak i świąteczne, przy żywym współuczestnictwie wiernych. Są też nabożeństwa niezwykle uroczyste. Do takich należy zaliczyć m.in. nabożeństwa ekumeniczne, w których biorą udział nie tylko nasi parafianie, ale także duchowni i świeccy wyznawcy z bratnich Kościołów, jak np. z Kościoła Rzymskokatolickiego i Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej. W Oddziale Regionu Łódzkiego Polskiej Rady Ekumenicznej jest przyjęta od wielu już lat zasada, że takiemu nabożeństwu przewodniczy duchowny jako gospodarz danej parafii czy zboru, kazania zaś głosi zaproszony przez niego duchowny z innego Kościoła.

W naszej parafii nabożeństwo ekumeniczne odbyło się 22 stycznia 2002 roku, w czasie którego Mszę św. odprawił proboszcz Ks. Stanisław Muchewicz, a kazania wygłosił O. Jacek Ciupiński,

Rektor Seminarium Duchownego ojców Franciszkanów z Łagiewnik Łódzkich, na temat „Bóg źródłem jedności”. Kaznodzieja słusznie zaznaczył, że za jedność wśród wszystkich chrześcijan jesteśmy wszyscy wspólnie odpowiedzialni, zarówno w swoich modlitwach, jak i w swoim postępowaniu.

Od wielu lat jest też odprawiana w naszej świątyni ekumeniczna Droga Krzyżowa — w piątek trzeciego tygodnia Wielkiego Postu, przy współudziale duchowieństwa i wiernych z różnych denominacji chrześcijańskich znajdujących się na terenie naszego miasta. Podobnie jak w styczniowym Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan, nabożeństwo prowadził proboszcz Ks. Stanisław Muchewicz. Kazanie pasyjne głosił zawsze duchowny z innego Kościoła. Wierzymy, że zjednoczenie chrześcijan różnych denominacji powinno dokonać się u stóp Krzyża Chrystusowego, bowiem Chrystus raz jeden umarł za grzechy całej ludzkości.

Do nadzwyczajnych wydarzeń w życiu parafii należą również rekolekcje wielkopostne, ponie-

waż odbywają się raz w roku i prowadzi je zwykle ksiądz z innej miejscowości. Ostatnio rekolekcje te prowadził Ks. Henryk Dąbrowski — proboszcz parafii katedralnej Kościoła Polskokatolickiego pw. Świętego Ducha w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4, i jednocześnie dziekan Dekanatu Warszawskiego.

W dniu 12 maja 2002 roku, tj. w VI Niedzielę Wielkanocną (po sumie) miał miejsce koncert pieśni religijnej w wykonaniu solistów Opery Kijowskiej. Natomiast 8 grudnia 2002 r. o godzinie 17 odbył się w naszej świątyni koncert pieśni religijnych w wykonaniu Ks. Mirosława Karaudy, pastora Adwentystów Dnia Siódmego i Jego chóru z Łodzi. I wreszcie w dniu 22 grudnia 2002 r. tj. w IV Niedzielę Adwentu, po Mszy św., odbyła się uroczystość gwiazdkowa dla dzieci naszej parafii.

Powyższe wiadomości przekazuje organistka parafii Św. Rodziny:

Anna Muchewicz

Mimo że to już maj, przypominamy pamiątkową wspólną fotografię dzieci ze swymi duszpasterzami wykonaną z okazji uroczystości gwiazdkowej w parafii łódzkiej



Apostołowie Filip i Jakub

Uroczystość ku czci dwóch Apostołów: Filipa i Jakuba (zwanego Mniejszym) przypada — według kalendarza liturgicznego Kościołów starokatolickich — w dniu 1 maja. Przyjrzyjmy się zatem postaciom wspomnianych Apostołów i ich działalności.

Apostoł Filip — pochodził z Betsaidy nad jeziorem Genezaret. Wspomina o tym wyraźnie autor czwartej Ewangelii: „A Filip był z Betsaidy, miasta Andrzeja i Piotra (J 1, 44). Prawdopodobnie, jak dwaj wspomniani jego krajanie, również i on był rybakiem. Pewne jest również to, że łączyła go zażyła przyjaźń z Andrzejem, który tak jak i on nosił imię greckie. Podstawą do takiego stwierdzenia jest relacja Ewangelisty Jana (por. J 12, 21-22).

Filip był zwolennikiem Jana Chrzciciela. Wkrótce jednak został jednym z pierwszych uczniów Chrystusa. Bowiem następnego dnia po chrzcie w Jordanie — jak zaznacza Ewangelista, który był naocznym świadkiem tych wydarzeń — Jezus „chciał się udać do Galilei” (J 1, 43a). Skoro bowiem nastąpiła duchowa łączność między Jego postannictwem a misją poprzednika, nic już nie zatrzymywało Go w Judei. Wówczas to spotkał Filipa i rzekł do niego: „Pójdź za mną!”. Nie chodziło tu o chwilowe towarzyszenie Jezusowi, ale o pozostanie z Nim na zawsze. Filip z entuzjazmem posłuchał wezwania Chrystusa. Od pierwszej chwili swego powołania Filip wierzył w mesjańskie postannictwo Jezusa. Skłoniło go zapewne do tego świadectwo Jana Chrzciciela oraz wydarzenia związane z chrztem Chrystusa. Wiara zaś nie pozwoliła mu pozostać obojętnym. Niezwłocznie więc stał się apostołem sprawy swego Mistrza.

Jak wszyscy ludzie pracy, również i Filip niezbyt łatwo poddawał się emocjom. Świadczy o tym relacja Ewangelisty dotycząca pierwszego rozmnożenia chleba. Wówczas bowiem — zwracając się do Filipa — Syn Boży rzekł: „Skąd kupimy chleba, aby (ci) mieli co jeść?” (J 6, 5b). Ten zaś, patrząc na licznie zgromadzone rzesze, odpowiedział z poczuciem realizmu: „Za dwieście denarów nie wystarczy dla nich chleba, choćby każdy tylko odrobinę otrzymał” (J 6, 7).

Na liście Apostołów Chrystusowych zajmował Filip wysokie, piąte miejsce. Dowiadujemy się o tym z Ewangelii Mateusza: „Te są imiona dwunastu apostołów: pierwszy Szymon, którego zwano Piotrem, i Andrzej, brat jego i Jakub, syn Zebedeusza, oraz Jan, brat jego, (i) Filip” (Mt 10, 2-3a). Na tym samym miejscu umieszczają go pozostali Ewangelisci-Synoptycy. W gronie apostołskim był prawdopodobnie „człowiekiem wpływowym”. Bowiem — jak zauważa Ewangelista — pobożni Grecy, którzy przybyli do Jeruzolimy na święto Paschy, „podeszli do Filipa, który był z Betsaidy w Galilei, z prośbą, mówiąc: „Panie, chcemy Jezusa widzieć” (J 12, 21). Wiele widocznie słyszeli o Proroku z Nazaretu oraz o Jego cudach, i koniecznie chcieli Go poznać. Wówczas „poszedł Filip i powiedział Andrzejowi, zaś Andrzej i Filip powiedzieli Jezusowi” (J 12, 22).

W Wielki Czwartek, w czasie mowy pożegnalnej, zagubiony w treści słów Zbawiciela i bardzo przejęty Filip, zwrócił się do Chrystusa z ujmującą szczerością: „Panie, pokaż nam Ojca, a wystarczy nam” (J 14, 8). Po raz ostatni Filip wymieniany jest w gronie Apostołów, oczekujących w Wieczerniku na zesłanie Ducha Świętego. O dalszych jego losach wiemy niewiele. Apostoł Filip zmarł śmiercią męczeńską (prawdopodobnie ukamienowany na krzyżu) we Frygii (Azja Mniejsza).

Apostoł Jakub — zwany Mniejszym lub Małym (prawdopodobnie ze względu na niski wzrost), pochodził z Nazaretu. Był synem Alfeusza, czyli Kleofasa, i Marii. O matce jego wspomina wyraźnie Ewangelista nadmieniając, że obok krzyża Chrystusa „były też niewiasty, które przypatrywały się z daleka, (a) między nimi Maria Magdalena i Maria matka Mniejszego” (Mk 15, 40). Był też bliskim krewnym Jezusa ze strony matki. Podkreślić tu należy, że z braku odpowiedniego określenia, mianem braci określano u Izraelitów — kuzynów.

Podobnie jak wielu krewnych Jezusa, prawdopodobnie i Jakub nie

mógł długo uwierzyć w Jego postannictwo. Dopiero gdy zmartwychwstały Chrystus ukazał się Jakubowi (J Kor 15, 7a), to wydarzenie spowodowało, że Jakub całkowicie poddał się łasce Jezusa.

Dokładnie nie wiadomo, co porabił Jakub bezpośrednio po rozejściu się pozostałych Apostołów na pracę misyjną. Bowiem dopiero późniejsza tradycja uważa go za pierwszego biskupa gminy chrześcijańskiej w Jeruzolimie. Cieszył się tam wielkim poważaniem nie tylko wśród chrześcijan, lecz także wśród Żydów z powodu surowego i pobożnego życia. Wiadomo również, że przewodniczył grupie chrześcijan jeruzolimskich, domagających się od wyznawców Chrystusa zachowania niektórych przepisów prawa Mojżeszowego. Jednak już w czasie tzw. „soboru jerozolimskiego” — na którym, obok Piotra i Jana, odegrał doniosłą rolę — opowiada się za stanowiskiem liberalnym i godzi się ze zdaniem Apostoła Pawła odnośnie do obowiązków chrześcijan nawróconych z pogaństwa.

Apostoł Paweł nazywa Jakuba „filarem” Kościoła (por. Gał 29), podobnie jak Piotra i Jana. W roku 57, kiedy Apostoł Narodów po raz ostatni przybył do Jeruzolimy na Zielone Święta, Jakub przyjął go życzliwie i cieszył się jego osiągnięciami w pracy apostołskiej.

Apostoł Jakub jest autorem jednego „listu powszechnego”, w którym jako „sługa Boga i Pana Jezusa Chrystusa, pozdrawia dwanaście pokoleń, które żyją w rozproszeniu” (Jk 1, 1). Wynika z tego, że list ten przeznaczony był dla chrześcijan nawróconych z judaizmu. A ponieważ nie ma w nim żadnej wzmianki o sporze, jaki powstał podczas pierwszej podróży misyjnej apostoła Pawła między chrześcijanami pochodzenia pogańskiego a tzw. „żydzącymi”, którzy chcieli narzucić byłym poganom obowiązek zachowania prawa Mojżeszowego, wskazuje to na bardzo wczesną datę powstania tego listu, może już na rok 48.

Apostoł Jakub poniósł śmierć męczeńską w 62 roku, strącony ze szczytu świątyni, a potem ukamienowany.

SALVE REGINA

„Bądź pozdrowiona, bez zmyły poczęta,
W Której przedwieczne zamieszkało Słowo,
Bądź pozdrowiona, o Maryjo święta,
Bądź pozdrowiona, Królowo!”

Teofil Lenartowicz: *Salve Regina*

W miesiącu maju skupiamy naszą uwagę na Osobie i Postaci Maryi. Najświętsza Panna jest dla nas wszystkich wzorem miłości, pokory, bezgranicznego zaufania Bogu.

Wystarczy wspomnieć choćby Jej gotowość służenia Bogu. Młodziutka Panna, pełna poświęcenia, w chwili Zwiastowania wyraziła swą zgodę i przyzwolenie całym sercem, z pełną wiary ufnością:

„Wtedy Maryja rzekła: Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej. Oto błogosławić Mnie będą odtąd wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił Mi Wszehmocny” (Łk 1, 46-49).

W Piśmie Świętym uczczono Najświętszą Maryję Pannę w taki

sposób, jakiego nie doświadczył żaden człowiek. Przeczytajmy, na przykład, co pisze św. Łukasz (1, 26 nn) o Zwiastowaniu. Anioł nazywa Maryję „pełną łaski”, „błogosławioną między niewiastami”, mówi Jej, że będzie Matką Syna Bożego. W Zwiastowaniu uwyraźnia się ściśle powiązanie Maryi z Bożym dziełem zbawienia. Bóg urzeczywistnia swój plan zbawienia nie bez Jej akceptacji. Po odpowiedzi: „Oto ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa”, rozpoczyna się wybawienie nas przez Boga. W ten sposób Maryja stała się prawzorem i przykładem dla każdego wierzącego.



Maryję nazywamy Matką Wiernych, bowiem towarzyszyła Panu Jezusowi do samego końca Jego

męki. Stała pod krzyżem wraz z „umiłowanym” uczniem — Janem. W Piśmie Świętym czytamy:

„A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: „Niewiasto, oto syn twój. Następnie rzekł do ucznia: Oto Matka twoja. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19, 25-27).

Od tej chwili Kościół przyjął na siebie rolę Jana, któremu Maryja została dana za Matkę na wyraźne życzenie Chrystusa. Dlatego Maryja jest obecna przy wielkich wydarzeniach, jakie mają miejsce w Kościele pierwotnym, na przykład w dzień Zielonych Świątek.

Uchwały III Soboru Powszechnego, który odbył się w roku 431 w Efezie (Azja Mniejsza) uznały wszystkie Kościoły chrześcijańskie. Jednoznacznie opowiedziało się tam wówczas za wiarą w boskość Chrystusa. Znaczyło to konsekwentnie, że Maryję można nazwać Matką Bożą. W następnych stuleciach Kościoły zgodne były,

co do oddawania czci Matce Bożej.

W czasie pięknych majowych dni zwróćmy się w naszych modlitwach do cudownej Najświętszej Panny Maryi. Uczestnicząc w majowych nabożeństwach, śpiewając Maryjne pieśni, a zwłaszcza — tak wszystkim znaną „Chwalcie łąki umajone” — pomyślmy o tym, że jesteśmy w Kościele, gdzie wysłuchane przez Chrystusa łaski przekazują nam Maryja, Jego i nasza Matka: Matka Jezusa i Matka Kościoła.



W 380 rocznicę urodzin B. Pascala

B. Pascal i Jansenizm

„Gdyby dawny Kościół był w błędzie, Kościół upadłby. Gdyby popadł w to dziś, inna sprawa: posiada bowiem wyższą maksymę tradycji, z poręki dawnego Kościoła; tak więc to podanie i ta zgodność z dawnym Kościołem przewyższa i naprawia wszystko. Ale dawny Kościół nie znał przyszłego Kościoła i nie patrzył nań, jak my znamy dawny i patrzymy na dawny”.

B. Pascal: *Myśli*
(*Doktrynalna nieomylność Kościoła*, 816)

W bieżącym roku mija 380 lat od urodzin słynnego uczonego francuskiego, pisarza, teologa i matematyka, człowieka o umyśle jednym z najbardziej oryginalnych i wszechstronnych, jakie wydała ludzkość — B. Pascala.

Jeden z najwybitniejszych klasyków literatury romańskiej i działacz religijny, autor słynnych „Prowincjałek” urodził się w rodzinie prawniczej w Clermont-Ferrand (Francja) w roku 1623. Już od najmłodszych lat Blaise przejawiał wybitne zdolności zarówno w kierunku nauk humanistycznych, jak i ścisłych. Usiłował nawet udowodnić 32 twier-

dzenie Euklidesa. Zbudował także maszynę do liczenia. W Paryżu studiował nauki ścisłe i humanistyczne oraz uczył się łaciny. Los chciał, że ojciec B. Pascala złamał nogę i wówczas pielęgnowało go dwóch szlachciców — braci Deschamps, którzy zapoznali młodego człowieka z dziełami Janseniusa, a więc z jansenizmem. Pascal zachwyił się logicznością doktryny jansenistów, jej surowym ascetyzmem i natychmiast stał się jej apostołem w swojej rodzinie. Nawrócił na jansenizm ojca i siostrę Gilbertę.

Twórcą jansenizmu był biskup Ypres — Jansenius od jego nazwiska wziął nazwę kierunku), autor „Augustynusa” (1640), to jest trzypięciogodzinny wykład doktryny świętego Augustyna o wolnej woli, bezsilnej bez interwencji łaski. Ruch ten powstał w Niderlandach, do Francji zaś przeniknął za pośrednictwem księdza de Saint-Cyran i klasztoru żeńskiego Port-Royal. Wspomniany klasztor był prawdziwym ogniskiem jansenizmu. Kiedy ruch ten zaczął się rozpowszechniać wśród wyższych sfer społeczeństwa, budynki klasztorne Port-Royal de Champs stały się schronieniem dla tzw. „Samotni-

ków” — ludzi świątobliwych, którzy nie składając żadnych ślubów pędzili tam pracowite życie, poświęcone studiom i pobożnym rozmyśleniom. Uważali oni, że wiadomości będące przedmiotem nauczania nie są same w sobie celem, ale tylko sposobem ćwiczenia inteligencji i kształtowania woli.

Kiedy wydano „Augustynusa” Jansena (1640), wybuchł konflikt teologiczny. Jezuici, którzy popierali teorię wolnej woli, a więc przeciwną do teorii „skuteczności łaski”, natychmiast zaatakowali jansenistów i wrogo usposobili do nich króla. We wszystkich sporach janseniści odwoływali się do rozumu, którego wyrzekli się jedynie wobec Boga. Krótko mówiąc: stosowali oni kryterium rozumu w sprawach wiary. Nie chcieli bowiem schylać głowy przed tajemnicą i z uporem usiłovali rozwiązać sprzeczności. Janseniści bowiem to panowie rozumu.

Do owych „panów rozumu” należał Pascal, oddany ruchowi dusza i ciałem. Gdy nastąpił gwałtowny atak (1656) na jansenistów, Pascal wystąpił w sposób bardzo ostry i zdecydowany, pisząc w obronie tego ruchu słynne „Prowincjałki”. Drukowane one były potajemnie przez księgarzy, którzy narażali się nawet na więzienie, a następnie rozpowszechniane przez przyjaciół Port-Royal. Pascal pisał swe rozważania z oburzeniem uczciwego, pobożnego człowieka, który widzi, że pobożność sprowadzona została do szeregu bezdusznych gestów, a życie religijne do formalizmu pozbawionego miłości. Rozumowi ludzkiemu, skażonemu przez żądzę, szukającemu żalosnych układow z Niebem, przeciwstawiał Pascal „poszukiwanie czyste i szczere

prawdy Boga, pewność serca oświeconego wiarą. I tym chętniej dzieli poglądy jansenizmu, że tylko przedstawiciele rozwiązałej moralności mogą — jego zdaniem — ich nie przyjąć. Dla niego istotą nauki chrześcijańskiej stanowi wysiłek; ascetyzm to najdoskonalsza forma życia chrześcijańskiego, nieustanna zaś, uparta walka z instynktem i egoizmem oraz ciągły niepokój są niezbędnymi warunkami prawdziwej moralności.

Pascal — jak przystało na konsekwentnego jansenistę — oczekuje wszystkiego od łaski, tylko łaska może obdarzyć wiarą: kiedy rozum przestaje argumentować, łaska oświeci serce, gdyż z „Boga czuje serce, nie rozum, to, co jest wiarą: Bóg dotykalny dla serca, nie dla rozumu”. Rozważania Pascala — tak bardzo naturalne i logiczne — to zarazem wspaniała poezja religii. Zapisywał tylko krótkie notatki (zebrane następnie w „Myślach”) przygotowując apologię religii. Niestety, śmierć przerwała wszystko. Zmarł 19 sierpnia 1662 r. Jego ostatnie słowa były: „Oby Bóg mnie nie opuścił”.

Z pewnych wskazówek zawartych w notatkach Pascala można wnioskować, że jego apologia wiary miała mieć następujący plan (podajemy go w punktach):

1. Religia nie jest sprzeczna z rozumem.
2. Tylko religia chrześcijańska rozumie naturę ludzką.
3. Tylko religia chrześcijańska obiecuje człowiekowi prawdziwe dobro.
4. Religia jest prawdziwa.
5. Jak stać się człowiekiem wierzącym.

TEN WSPANIAŁY POLSKI KRÓL

Radosna wieść o rozgromieniu przez polskiego króla Jana III Sobieskiego tureckiej potęgi — w pamiętnym dniu 12 września 1683 r. pod Wiedniem — niezwykle szybko rozeszła się po całej Europie. Na wszelkie sposoby okazywano cześć polskiemu królowi i ogromną radość z jego wielkiego zwycięstwa. Polski król znalazł się w centrum uwagi całego chrześcijańskiego (i nie tylko) świata.

Spójrzmy dziś na tę piękną postać z innej nieco strony: jako na wielbiciela i mecenasa kultury i sztuki, na człowieka, męża i ojca.

Król Jan III Sobieski był wysokiego wzrostu, tęgi, o wspaniałej majestatycznej postawie, pełnej twarzy i dużych, żywych oczach. Ubierał się wyłącznie po polsku. Łagodny i uprzejmy, dopiero u schyłku życia, w związku z chorobami, niepowodzeniami życiowymi i politycznymi, stał się zgrzybliwy i wybuchowy, coraz częściej też stronił od ludzi.

Jeden z obserwatorów francuskich tamtych wieków zanotował, iż król Jan III „jest najlepiej bez wątpienia po królu Ludwiku XIV wykształconym monarchą Europy”. Doskonale mówił po łacinie, francusku, turecku, niemiecku i włosku. Lubił towarzystwo uczonych, rozmowy z nimi, sam nierzadko organizował naukowe dysputy. Sobieski zgromadził jedną z najbogatszych, liczącą blisko 1400 dzieł, bibliotekę w Polsce. Lubił ogromnie pisać. Pozostawił prace teoretyczne z zakresu wojskowości, poezje, a listy do ukochanej żony, Marysieńki, są jednym z najwspanialszych zabytków piśmiennictwa staropolskiego. We wszystkich okresach swego życia nie przestawał interesować się najdrobniejszymi szczegółami dotyczącymi gospodarki w jego rozległych dobrach. Współcześni — nie tylko przeciwnicy — twierdzili, że Jan III zgromadził większy majątek, niż wielu jego poprzedników.

Gospodarność i zapobiegliwość króla Jana przerosła się z czasem w wielkie skąpstwo. Ta potęgująca się z biegiem lat przykra cecha charakteru stała się przedmiotem surowych ocen, a nawet brutalnych ataków ze strony opozycji, oskarżającej króla o nielegalne gromadzenie bogactw.

Uświetnił też król swe panowanie budową wielu pomników architektury zarówno świeckiej, jak i sakralnej. Najwspanialszą budowlą był niewątpliwie Wilanów pod Warszawą, jeden z najpiękniejszych zabytków świeckiej architektury barokowej w Polsce.

Bogato urządzone wnętrza pałacu w Wilanowie (Villa Nova), stały się ulubionym miejscem pobytu króla, zwłaszcza u schyłku życia. Natomiast w pierwszym okresie panowania przebudował on na pałac dawny dwór w Jaworowie, zamek w siedzibie rodowej w Żółkwi oraz we Lwowie. Również wnętrza Waweli wiele zawdzięczają mecenatowi artystycznemu króla.

We wsi Pólkowo, na północ od Warszawy, król Jan III zbudował dla żony rezydencję nazwaną Marymontem (Marie-Mont), a Maria Kazimiera ufundowała leżące obok dzisiejszego Placu Teatralnego obszerne zabudowania o charakterze dworsko-handlowym, zwane Marywilem (Marie-Ville). Mecenat artystyczny króla i królowej obejmował także budowlę sakralną: kościół kapucynów na Miodowej w Warszawie, kościół Sakramentek przy Rynku Nowego Miasta, a także przebudowę katedry św. Jana. Obie fundacje sakralne to wota wdzięczności

za zwycięstwo wiedeńskie.

Swoje ambitne zamierzenia realizował król zapraszając na dwór licznych artystów: architektów, malarzy (zorganizował pracownię malarską w wilanowskim pałacu), aktorów, muzyków. Notabene, królowa Maria Kazimiera znakomicie grała na klawikordzie.

Polski król był bardzo przywiązany do swej rodziny. Z małżeństwa z Marią Kazimiłą doczekał się trzech synów: Jakuba, Aleksandra i Konstantego oraz córki Teresy Kunegundy.

Maria Kazimiera nie cieszyła się pochlebnyymi opiniami historyków. Zarzucano jej egoizm, kaprysy, lenistwo i chciwość. Współcześni podkreślali także jej zalety — wielką urodę i wdzięk. Chwalono inteligencję, wielką pobożność królowej, miłosierdzie. Maria Kazimiera lubiła tańce i zabawy, często spędzała wieczory na grze w karty i spacerach po parku, najchętniej w czasie deszczu. Potrafiła być życzliwa dla ludzi, ale też bywała bezlitosna i mściwa.

Najukochańszymi dzieckiem króla Jana była córka Teresa-Kunegunda — niskiego wzrostu, okrągłutka, o pięknych oczach, nosie i ustach. Starannie wykształcona, doskonała tancerka, była głęboko przywiązana do ojca, matkę darząc uczuciem znacznie chłodniejszym. Charakteryzowała ją grzeczność i uprzejmość, ale także wyniosłość i duma. Wyszła za mąż za owdowiałego elektora bawarskiego Maksymiliana Emanuela z dynastii Wittelsbachów, podkomendnego Jana III spod Wiednia. Ślub córki królewskiej w Warszawie był najwspanialszą uroczystością tego czasu. Uczty i zabawy trwały cztery dni, a uczestniczyli w nich nie tylko dostojni goście, ale i prosty lud warszawski.

Krąg najbliższych Sobieskiemu ludzi nie ograniczał się oczywiście tylko do członków rodziny. U jego boku stało w różnych okresach panowania wielu magnatów i ludzi znanych na arenie politycznej.

Choć dla potomnych życie i postać Jana III łączy się nierozdzielnie i najsilniej z Wiktorią Wiedeńską, to trzeba przyznać, że nie był on wyłącznie świetnym żołnierzem i wojownikiem. I choć po śmierci króla i wyjeździe Marii Kazimiery do Rzymu, dwór królewski, a wraz z nim jego mecenat nad sztuką i nauką przestały istnieć, to przecież przez długie lata sam król i jego otoczenie byli ostatnim przed epoką saską centrum popierania i promieniowania polskiej nauki i sztuki. Miłość króla Jana III Sobieskiego do swej małżonki — pięknej Marysieńki — Marii Kazimiery przetrwała wieki, stając się natchnieniem dla poetów i pisarzy nie tylko ówczesnego, siedemnastego wieku, ale i współczesnych twórców polskiej kultury.



Pomnik Króla Jana
w warszawskich Łazienkach

Uwaga! Tężec — ochroni nas przed nim szczepionka

Wiosna — to czas prac w ogrodzie, na polach. Kto ma częsty kontakt z ziemią, narażony jest szczególnie na spotkanie z toksyczną bakterią — tężcem. Trzeba zadbać o to, by w porę się przed nią ustrzec.

Tężec jest groźną chorobą zakaźną o ciężkim przebiegu, czasami nawet kończącą się śmiercią pacjenta.

Tężec wywołują bakterie nazywane laseczkami tężca (*Clostridium tetani*), które dostają się do ludzkiego organizmu przez zakażoną ziemią ranę. Bakterie te produkują tzw. jad tężcowy, czyli tetanospazminę, który po dostaniu się do centralnego układu nerwowego — mózgu i rdzenia kręgowego — powoduje znaczne zaburzenie ich działania. Chorzy zakażeni tężcem początkowo odczuwają niepokój, rozdrażnienie, a także ból głowy, ogólne wrażenie drętwienia mięśni. Zwykle szybko pojawia się sztywność i napięcie mięśni twarzy, szyi, karku, a następnie tułowia i kończyn dolnych. Ich nasile-

nie może być tak duże, że człowiek zaczyna się dusić. Pomoc lekarska musi być udzielona jak najszybciej i konieczne jest leczenie w szpitalu.

Na szczęście tężec jest chorobą bardzo rzadką — rocznie notuje się u nas kilkadziesiąt jego przypadków, ponieważ prowadzone już od dzieciństwa szczepienia chronią nas przed zachorowaniem nawet wtedy, gdy bakterie tężca dostaną się do organizmu. Aby jednak ta ochrona była skuteczna, musi być przeprowadzone dodatkowe szczepienie co kilka lat. Powinno się je wykonać najpóźniej w osiem lat od ostatniego planowanego szczepienia. Na zachorowa-



nie najbardziej zagrożone są osoby starsze, które nigdy w dorosłym życiu nie były ponownie szczepione przeciwko tężcowi.

W przypadku zranienia zanieczyszczonego ziemią najważniejsze znaczenie ma odpowiednie oczyszczenie i zdezynfekowanie rany. Nie wolno bagatelizować tego typu zranień, lecz udać się natychmiast do lekarza.

w austriackim Habachtal to jedyne w antycznym świecie źródła szmaragdów. Tak przynajmniej było do XVI wieku, czyli do odkrycia przez konkwistadorów kolumbijskich kopalń. Ostatnio jednak, dzięki pracom francuskich mineralogów i gemmologów, prawda wyszła na jaw. Badacze posłużyli się fizyką izotopów, ustalając wzajemne stosunki dwóch rodzajów tlenu (tlenu 16 i tlenu 18) obecnych w skale. Dotąd, by przeprowadzić analizy, trzeba było zniszczyć niewielką, bo liczącą 200 milionowych części grama, ilość bezcennego kamienia. Teraz historyczne klejnoty bada się już metodą „nieinwazyjną”.

Badania wykazały, że wśród zachowanych starożytnych przedmiotów znajdujących się w muzeum Kairu, Teheranu, Istambułu, Moskwy, Londynu i Waszyngtonu — te, które uchodziły za kamienie z afgańskich „starych kopalń” położonych niedaleko szlaku jedwabnego, naprawdę pochodzą z kolumbijskich złóż. Podobnie, jak nieobrobione kamienie znalezione w hiszpańskim galeonie zatopionym w 1622 r. u wybrzeży Florydy. Wynika stąd, że w początkach XVI wieku Hiszpanie kontrolowali rynek szmaragdów nie tylko w Europie, ale i w Azji. Natomiast w Afganistanie i w Pakistanie rzeczywiście istniały zapomniane kopalnie. Odnaleziono je w początkach lat 70. XX wieku, a niebawem przeszkane zostały także przez radzieckich specjalistów.

Fizycy pragną w przyszłości przebadać także dawne drogi innych szlachetnych kamieni, takich jak turkus, ametyst i koralina.

CIEKAWOSTKI

SZMARAGDY — piękne i cenne kamienie szlachetne

Zielony kolor zawdzięczają szmaragdy obecności chromu w skale, która je zrodziła. Kolekcjonował je Juliusz Cezar, przypisując im lecznicze właściwości, natomiast Karol V czynił z nich prezenty dla możnych, których chciał sobie podporządkować. Zesmaragdu był ponoć święty Graal sławny talizman, przedstawiany jako kielich, półmisek, kamień.

Ze szmaragdami związana jest również polska historia. Dotyczy ona tzw. „kolii wolności”. Otóż podczas wojny secesyjnej, jeden z polskich postępowych arystokratów przybył do Ameryki, by walczyć po stronie zbuntowanej kolonii. Zaniepokoił go los innego Polaka — Tadeusza Kościuszki, który mógł wpaść w ręce wrogów po zdobyciu Filadelfii. Zjawił się więc wraz

z pewną polską hrabiną u Benjamina Franklina, który uspokoił ich, co do losu Tadeusza Kościuszki. Wtedy polska hrabina zdjęta z szyi piękną szmaragdową kolie i wręczyła ją Franklinowi z prośbą, by przyjął ją „w imię wolności” i dla wolności spożytkował. Na kolie składało się 39 otoczonych starymi brylantami szmaragdów w kształcie prostokąta lub gruszki. Potem słuch o kolii zaginął.

Dopiero w roku 1850 zauważono słynną kolie w paryskim lombardzie. 75 lat później wykupił ją dom jubilerski Vagn Cleef i Arpel.

Jeszcze do niedawna uważano, że eksploatowane przez faraonów od 3000 do 1500 r. p.n.e. kopalnie Egiptu oraz odkryte przez Celtów kopalnie

HUMOR



Muzea**Dom
Józefa Piłsudskiego
w Sulejówku**

Willi Milusin przed 1939 r.

W Sulejówku, k. Warszawy znajduje się dom marszałka Józefa Piłsudskiego. Jest to willa w stylu dworskowym, zbudowana w latach 1922-23 wg projektu Kazimierza Skórewicza. Dom ten ufundowali żołnierze dla swego Naczelnika. Józef Piłsudski zamieszkał tu z rodziną, gdy wycofał się z czynnego życia politycznego. Sulejówek stał się jego azylem. Stąd w maju 1926 r. wyruszył do Warszawy, by pokierować zbrojnym przewrotem. Potem, aż do swej śmierci w 1935 r., przyjeżdżał do willi — zwanej Milusinem — na odpoczynek. Po wojnie willę zajęło wojsko, a w 1956 r. wprowadziło się tu nawet przedszkole. Kilka lat temu władze Sulejówka przeniosły przedszkole do opuszczonej szkoły, a Milusin przekazały Fundacji Rodziny Józefa Piłsudskiego.

Remont willi Milusin prowadzi Fundacja Rodziny Józefa Piłsudskiego. Po latach starań, w listopadzie 2000 r. odzyskała dom, aby urządzić w nim muzeum Marszałka. Ponieważ przeznaczone do zwiedzania domy sławnych ludzi cieszą się na świecie dużym zainteresowaniem, fundacja liczy na to, że również Milusin przyciągnie turystów i wycieczki szkolne. Fundacja pragnie, aby willa i jej otoczenie wyglądały tak, jak za czasów Piłsudskiego. Na podstawie starych fotografii odtwarzane będą m.in. rozebrane po wojnie kaflowe piece. Na szczęście, nie wszystkie zburzono. Piece nie będą już opalane węglem, lecz zostaną zainstalowane w nich grzałki elektryczne. Same instalacje elektryczne mają być uło-

żone tak jak przed wojną — częściowo na tynku, częściowo pod tynkiem, ze starymi gniazdkami i włącznikami. Dawny wygląd odzyskają nie tylko pokoje, ale też kuchnia i łazienka. Fundacja zamierza przywrócić nawet przedwojenne szyby w oknach. Jeszcze szuka starego szkła, z bąbelkami powietrza i śladami walcowania.

Z zewnątrz willa będzie biała — taka była zawsze. Wewnątrz zaś pomieszczenia będą pomalowane na kolory z lat 20 (eksperci pobierają próbki z oryginalnych warstw farby, jaka zachowała się pod powojennymi farbami). Archiwalne fotografie posłużą też do odtworzenia otoczenia willi — ogrodu wśród wiekowych sosen. Jak dawniej będą krzewy, oczko wodne i niewielka pasieka doglądana kiedyś przez Marszałka.

Nie wiadomo, ile czasu zajmie kompletowanie wyposażenia Milusina, bowiem meble z willi wywieziono po wojnie w nieznanym kierunku. Odszukanie części z nich może być już teraz niemożliwe.

Prawo**Reforma
opłat sądowych**

Rozwód, zniesienie współwłasności czy podział majątku nie będą już spędzać snu z powiek mniej zamożnym osobom. Ministerstwo Sprawiedliwości wzięło pod uwagę skargi obywateli i chce obniżyć opłaty w sprawach cywilnych. Propozycje mają nie tylko usprawnić i przyspieszyć postępowanie cywilne, lecz także odciążyć sądy i sędziów, dzięki przetruceniu części ich dotychczasowych obowiązków na referendarzy.

Wysokość opłat w sprawach cywilnych nie może stanowić dla ludzi bariery w dochodzeniu racji przed sądem — to prawidłowość, z którą trudno się niezgodzić. Jednak sygnały, że tak się dzieje, dochodziły do Ministerstwa Sprawiedliwości. Resort zakończył prace nad całkowicie nowym projektem ustawy o kosztach sądowych w sprawach cywilnych. Przygotowane propozycje mają na celu uporządkowanie kwestii kosztów sądowych w sprawach cywilnych.

Kiedy wejdzie w życie przygotowywana reforma opłat — jeszcze

nie wiadomo. Na razie projekt liczy blisko 200 artykułów i każdy zainteresowany może się z nim zapoznać na stronie internetowej ministerstwa (www.ms.gov.pl). Ministerstwo czeka na uwagi i propozycje.

**Kary za
wypalanie traw**

Za wypalanie traw grożą konsekwencje karne — areszt lub grzywna. Dodatkowe sankcje zagrożają osobom, które doprowadziły do czyjejś śmierci lub powstania strat materialnych — przypomina Ministerstwo Środowiska. Pogląd, że wypalanie traw czy ściernisk poprawia żyzność gleby, jest archaiczny, gdyż jest dokładnie odwrotnie. Pożary łąk stanowią zagrożenie dla gospodarstw, lasów, ludzi, a przede wszystkim dla zwierząt, które giną w płomieniach: młodych zajęcy, ptaków i ich gniazd, a także dla owadów.

Największą od lat liczbę pożarów traw odnotowali strażacy przy końcu marca br. w województwach świętokrzyskim i lubuskim. Były też pierwsze ofiary. Na pogorzelsku w Nowym Zagórzu w Lubuskim znaleziono spalone ciało niezidentyfikowanego mężczyzny. W okolicach Krosna Odrzańskiego starszy mężczyzna zmarł na zawał, gdy ogień z wypalanych łąk przeniósł się na jego zabudowania gospodarcze.



Na zdjęciu: pożar poszycia leśnego po wypalaniu traw niedaleko Sosnowca.

Mniej mięsa — dłuższe życie

Osoby, których dieta jest uboższa w mięso, żyją znacznie dłużej niż ci, którzy nie wyobrażają sobie obiadu bez solidnego kotlecia — twierdzą niemieccy naukowcy. Również amerykańscy specjaliści podkreślają, że regularne ćwiczenia i odpowiednio dobrana dieta chronią nas przed nowotworami. Gdyby ludzie rzucili palenie, jedli więcej warzyw i owoców oraz więcej ćwiczyli, zachorowania na raka i śmierć z powodu tej choroby byłyby o jedną trzecią rzadsze — wynika z raportu opublikowanego przez American Cancer Society.

Gdyby udało się przekonać ludzi do niepalenia i jedzenia mniejszej ilości czerwonego mięsa, zapobiegłoby to wzrostowi nowych zachorowań na raka. Dieta uboga w mięso jest zdrowsza. Jednakże całkowita mięsna abstynencja nie jest wcale najlepszym rozwiązaniem — wegetarianie (według wyników badań) żyli średnio mniej niż osoby, które — od czasu do czasu — pojadają befsztyki i kotlety.

Niemieckie Centrum Badań nad Rakiem wskazuje również, że regularne ćwiczenia zmniejszają ryzyko śmierci wskutek choroby nowotworowej o ok. 30 proc., natomiast palenie papierosów — zwiększa to ryzyko aż o 70 proc.

Zielona herbata wpływa na koncentrację

Zielona herbata pobudza i odpręża, poprawia koncentrację, oczyszcza nie tylko ciało, ale i pozytywnie działa również na umysł.

Według legendy, zieloną herbatę odkrył cesarz Chin Cheng-nung. Pewnego dnia odpoczywał w ogrodzie, popijając z naczynia przygotowaną wodę. Wtedy to wpadło do niej kilka liści rosnącego dziko drzewa herbacianego. Zachwycił cesarza aromat i gorzkawy smak powstałego w ten sposób napoju.

Zielona herbata zrobiła karierę przede wszystkim ze względu

na swoje lecznicze właściwości. W chińskiej i japońskiej medycynie jest wykorzystywana od wieków, zawiera bowiem takie witaminy, jak A, B, B2, C, K i PP, a także minerały i mikroelementy. Nie brakuje w niej również flawonoidów — związków chemicznych zwanych kiedy witaminą P. Naukowcy są przekonani, że zielona herbata wzmacnia organizm, dzięki czemu łatwiej zwalczać różne dolegliwości. Jak się okazuje, Azjaci o wiele rzadziej niż Europejczycy chorują na raka płuc i prostaty. Zielona herbata pobudza i odpręża, pomaga w koncentracji i nauce pamięciowej. Według Japończyków, chroni też przed zawałtami, stymuluje krążenie i obniża poziom cholesterolu. Zawarta w zielonej herbatce kofeina nie jest tak groźna jak kofeina znajdująca się w kawie.

Specjaliści uważają, że zieloną herbatę powinny pić dzieci powyżej dziesiątego roku życia — ze względu na dużą zawartość fluoru (zapobiega to próchnicy). Natomiast nie zaleca się jej raczej osobom starszym, chorym na jaskrę i nadciśnienie — wolno im pić słaby napar z drugiego parzenia.

Zielona herbata lub wyciąg z niej stosowana jest przy produkcji kosmetyków ze względu na flawonoidy, które usuwają wolne rodniki z organizmu, zapobiegają starzeniu się skóry i chronią ją przed szkodliwym działaniem promieni słonecznych UV.

Ogrodnictwo

Jak uprawiać storczyki

Piękne, szalenie eleganckie kwiaty — storczyki — znamy przede wszystkim z bukietów. Panuje przekonanie, że trudno je uprawiać w doniczkach, gdyż są kapryśne i wymagające. Warto jednak wiedzieć, że są też gatunki, które właśnie w domu czują się świetnie. Ostatnio coraz częściej można kupić doniczki z kwitnącymi okazami tych roślin w kwaciarniach, a nawet supermarketach. Te doniczkowe pochodzą z tropików, gdzie rośnie ich kilka

tysięcy gatunków. W naturze są epifitami — czyli roślinami bytującymi na gałęziach drzew, czerpiącymi wodę z opadów atmosferycznych. Mało kto wie, że np. także aromatyczna wanilia to storczyk-pnącze.

Europejczycy, w epoce wielkich odkryć geograficznych, tak zachwycili się storczykami, że przez następne wieki organizowali wyprawy, aby je zdobyć. Dziś storczyki jako kwiaty cięte i doniczkowe świecą triumfy.



Najczęściej kupujemy storczyki doniczkowe w pełni kwitnienia — ich kwiaty często utrzymują się kilka miesięcy. W tym czasie rośliny potrzebują dużo światła, najlepiej rozproszonego. Ładnie rosną i kwitną przy oknach wychodzących na wschód. Na parapetach południowych okien mogą stać zimą, natomiast wiosną i latem są tam narażone na nadmierne nasłonecznienie. Większość storczyków uprawianych w mieszkaniach najlepiej czuje się w temperaturze 18-24 st.C w ciągu dnia i o kilka stopni niższej nocą. Doniczki powinny mieć bardzo duże otwory w dnie, a nawet w bocznych ściankach, aby zapewnić dostęp powietrza do korzeni. Najlepiej zawiesić doniczkę lub ustawić ją na podwyższeniu, aby zapewnić cyrkulację powietrza wokół korzeni. Podlewanie ich nie jest sprawą prostą. Obowiązuje zasada, że nawadniamy je obficie, aż do przelania, ale potem dość długo czekamy, aż podłoże mocno przeschnie.

Do prawidłowego rozwoju tych roślin i ponownego kwitnienia niezbędny jest też coroczny okres spoczynku (zwykle latem), kiedy to zupełnie przestajemy je podlewać.

STUDIA W CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ W WARSZAWIE

ul. Miodowa 21C, 00-246 Warszawa tel. (022) 831-95-97 www.chat.edu.pl

Informator dla kandydatów na rok akademicki 2003/2004

Jak co roku przed młodzieżą staje problem, jakie wybrać studia i uczelnie. Proponujemy studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (ChAT), państwowej i ekumenicznej szkole wyższej. Uczelnia kształci studentów w zakresie nauk teologicznych i pedagogicznych, przygotowując pracowników duchownych i świeckich dla Kościołów chrześcijańskich w Polsce, a także dla administracji państwowej i samorządowej oraz innych instytucji, w szczególności oświatowych i opiekuńczych. ChAT prowadzi również działalność naukowo-badawczą oraz przygotowuje kandydatów do tego charakteru pracy. Akademia jest jedyną w Europie uczelnią teologiczną, która skupia studentów z tak wielu różnych Kościołów. Ekumeniczny charakter ChAT decyduje o tym, że uczelnia realizuje swoje zadania w oparciu o zasadę równouprawnienia, poszanowania wartości duchowych wszystkich wyznań, kultur i tradycji oraz w poczuciu odpowiedzialności chrześcijańskiej i obywatelskiej.

O przyjęcie na studia w ChAT mogą ubiegać się wszyscy absolwenci szkół średnich (świeccy i duchowni). Studenci otrzymują, tak jak na innych uczelniach, stypendium państwowe.

ChAT jako uczelnia jednowydziałowa, obok studiów teologicznych oferuje zawodowe studia licencjackie z pedagogiki w zakresie pracy socjalnej oraz pedagogiki szkolnej i korekcyjnej. Ponadto prowadzi się 2-letnie uzupełniające studia magisterskie w zakresie pedagogiki religijnej i etyki. We wszystkich przypadkach można wybrać stacjonarną (dzienną) lub zaoczną formę studiów (studia zaoczne są płatne).

STUDIA MAGISTERSKIE NA KIERUNKU TEOLOGIA W ZAKRESIE TEOLOGII STAROKATOLICKIEJ:

Studia trwają pięć lat (dziesięć semestrów). Absolwenci otrzymują tytuł magistra — w zakresie teologii starokatolickiej. Studenci przygotowują się do szeroko pojętej pracy duszpasterskiej w Kościele. Blok zajęć pedagogicznych, który jest integralną częścią studiów, umożliwia zdobycie kwalifikacji nauczycielskich w zakresie nauczania religii i etyki.

WYŻSZE STUDIA ZAWODOWE LICENCJACKIE NA KIERUNKU PEDAGOGIKA W ZAKRESIE PRACY SOCJALNEJ:

Studia trwają trzy lata (sześć semestrów). Absolwenci otrzymują tytuł zawodowy licencjata w zakresie

pracy socjalnej, który daje równoprawne kwalifikacje z absolwentami uczelni świeckich, tj. umożliwia m.in. prace w placówkach socjalnych i opiekuńczych, a także w administracji samorządowej. Studia te mogą być interesujące m.in. dla kandydatów zajmujących się pracą diakonijną, pracą z ludźmi starszymi i niepełnosprawnymi czy poradnictwem pastoralnym. Struktura studiów jest pomyślana pod kątem praktycznego prowadzenia pracy socjalnej i zarządzania placówkami socjalnymi.

WYŻSZE STUDIA ZAWODOWE (LICENCJACKIE) NA KIERUNKU PEDAGOGIKA W ZAKRESIE PEDAGOGIKI SZKOLNEJ I KOREKCYJNEJ:

Studia trwają trzy lata (sześć semestrów). Absolwenci otrzymują tytuł zawodowy licencjata w zakresie pedagogiki szkolnej i korekcyjnej, który daje równoprawne kwalifikacje z absolwentami uczelni świeckich, tj. umożliwia pracę zarówno w kościelnych, jak i w publicznych instytucjach edukacyjnych. Studia te są przeznaczone dla osób zainteresowanych wspomaganiem i korygowaniem rozwoju intelektualnego i psychicznego dzieci.

UZUPEŁNIAJĄCE STUDIA MAGISTERSKIE W ZAKRESIE PEDAGOGIKI RELIGIJNEJ I ETYKI:

Studia trwają dwa lata (cztery semestry). Przeznaczone są w pierwszym rzędzie dla absolwentów Wyższych Studiów Zawodowych ChAT oraz Wyższych Seminarium Teologicznych (z uprawnieniami licencjackimi) Kościołów tradycji prawosławnej, starokatolickiej i protestanckiej.

TRYB PRZYJĘĆ NA STUDIA

Kandydatów na dzienne i zaoczne pięcioletnie studia magisterskie na kierunku teologia obowiązuje:

— rozmowa kwalifikacyjna, której celem jest ocena wiadomości z zakresu wiedzy konfesyjnej w oparciu o program nauczania kościelnego dla szkół średnich oraz pre-dyspozycji kandydata do tego typu studiów. Kandydatów obowiązuje ponadto znajomość lektur z zakresu teologii zgodnie z podaną listą lektur.

Kandydatów na dzienne i zaoczne wyższe studia zawodowe obowiązuje rozmowa kwalifikacyjna, której celem jest ocena przydatności kandydata do pracy

socjalnej oraz pracy pedagogicznej z dziećmi i młodzieżą.

Treści rozmowy dotyczą znajomości:

- lektur z zakresu pedagogiki, których lista jest udostępniona w sekretariacie Uczelni,
- problemów socjalnych w środowisku lokalnym i wyznaniowym kandydata,
- problemów wychowawczych w rodzinie, szkole oraz grupie wyznaniowej kandydata,
- zagadnień patologii społecznych,
- postaw wobec dzieci specjalnej troski oraz osób niepełnosprawnych,
- refleksji nad możliwościami rozwiązań obserwowanych problemów pedagogicznych i społecznych,
- refleksji nad społeczną i wychowawczą rolą Kościoła i wspólnot wyznaniowych.

Podstawą przyjęć na 2-letnie uzupełniające studia magisterskie w zakresie pedagogiki religijnej i etyki jest konkurs dyplomów.

Kandydaci na studia teologiczne i wyższe studia zawodowe na rok akademicki 2003/2004 — składają dokumenty **do 21 czerwca 2003 r.** Natomiast dla kandydatów na 2-letnie uzupełniające studia magisterskie termin składania dokumentów upływa **15 września 2003 r.** — **na studia dzienne, a 10 września 2003 r.** — **na studia zaoczne.**

Rozmowy kwalifikacyjne odbędą się:

- **1 lipca 2003 r. o godz. 9.00** na 5-letnie studia magisterskie na kierunku teologia (na studia dzienne i zaoczne);
- **1 lipca 2003 r. o godz. 9.00** na 3-letnie wyższe studia zawodowe na kierunku pedagogika (na studia dzienne);
- **2 lipca 2003 r. o godz. 9.00** na 3-letnie wyższe studia zawodowe na kierunku pedagogika (na studia zaoczne).

Wszyscy kandydaci zobowiązani są do złożenia następujących dokumentów:

- kwestionariusza osobowego,
- świadectwa dojrzałości,
- dyplomu ukończenia wyższych studiów zawodowych (dotyczy kandydatów na uzupełniające studia magisterskie),
- wypisu z dowodu osobistego i książeczki wojskowej lub kserokopii stron z adnotacjami,

- orzeczenia lekarskiego o braku przeciwwskazań do podjęcia studiów na wybranym przez siebie kierunku,
- 3 zdjęć o wymiarach 37 mm x 52 mm,
- dowodu opłaty manipulacyjnej,
- pisma polecającego ze swojego Kościoła (dotyczy kandydatów na 5-letnie studia magisterskie na kierunku teologia oraz na 2-letnie uzupełniające studia magisterskie).

Opłatę egzaminacyjną (manipulacyjną również w przypadku przyjęcia bez egzaminów wstępnych) ustala się na 80, — zł.

Rekrutacja jesienna — według powyższych zasad i w miarę wolnych miejsc — odbędzie się **10 września 2003 r.**

LITERATURA

SEKCJA STAROKATOLICKA

Küry Urs, Kościół starokatolicki. Historia, nauka, dążenia, Warszawa 1996

1. rozdz. *Historia Kościoła starokatolickiego*, s. 23-135;
2. rozdz. *Nauka Kościoła starokatolickiego*, s. 139-175;
3. rozdz. *Kościół i urząd*, s. 241-342;
4. rozdz. *Trzy postacie ekumenii*, s. 378-398;
5. rozdz. *Polskokatolicyzm* (ks. bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański), s. 425-459

NALEŻY PRZECZYTAĆ WSZYSTKIE POZYCJE

PEDAGOGIKA SZKOLNA I KOREKCYJNA

Obuchowska I.: *Kochać i rozumieć. Jak pomóc swojemu dziecku przeżyć szczęśliwe dzieciństwo*, Wydawnictwo „Media Rodzina of Poznań”, Poznań 1996

Seligman D.: *O inteligencji prawie wszystko. Kontrowersje wokół ilorazu inteligencji*, PWN, Warszawa 1995

Strelau J.: *O inteligencji człowieka*, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1987

Moir A. Jessel D.: *Pleć mózgu. O prawdziwej różnicy między mężczyzną a kobietą*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1993

Gruszczyk-Kolczyńska E.: *Dlaczego dzieci nie potrafią uczyć się matematyki*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1989

Opowieści terapeutów. Komentuje H. Olechnowicz, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1997

Olechnowicz H.: *Dziecko własnym terapeutą*, Państwowe Wydawnictwa Naukowe, Warszawa 1995.

Uczymy się żyć razem. Niepełnosprawne dzieci w przedszkolu, red. G. Hundertmarck, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1993.

NALEŻY PRZECZYTAĆ CZTERY POZYCJE

PEDAGOGIKA W ZAKRESIE PRACY SOCJALNEJ

- 1) Zych Adam, Człowiek wobec starości, Warszawa 1995
- 2) Baranowska Małgorzata, To jest wasze życie, Kraków 1994
- 3) Eareckson Joni, Joni, Warszawa 1991
- 4) Maxwell Ruth, Dzieci, alkohol, narkotyki, Gdańsk 1994

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 91/2003.

Matka

(opowiadanie)

Nigdy nie należałam do najpiękniejszych, w przeciwieństwie do mojej siostry, Marty, która już od urodzenia ośniewała otoczenie wspaniałą urodą. Może faktycznie Marta zasługiwała bardziej na miłość niż ja? U nas, w rodzinie, tak się jakoś ułożyło, że cała rodzicielska miłość spłynęła właśnie na młodszą córkę, Martę. Wprawdzie mama zawsze powtarzała, że kocha nas jednakowo, ale to były tylko słowa. Ja byłam taka przeciętna. Uczyłam się średnio, nie przejawiałam jakichś specjalnych talentów czy ambicji. Natomiast Marta szła przez kolejne lata szkolne jak burza i zbierała same piątki. Skończyła prawo, nie miała żadnych problemów z aplikacją, pięła się w górę i robiła karierę. Zawsze stawiała sobie, w każdej sprawie, wysoką poprzeczkę i pokonywała ją.



Nic dziwnego, że moja wspianiała siostra patrzyła na mnie trochę z góry, uważając mnie za swego rodzaju życiową ciamajdę. Skończyłam przecież tylko pedagogikę i jeszcze podczas studiów wyszłam za mąż za technika. Jedno, czego się doroobiłam, to trójka naprawdę udanych dzieci. Spotykałyśmy się dość rzadko, gdyż nasze rodzinne wizyty nie były ciepłe. Marta znajdowała bowiem za każdym razem jakiś powód, żeby mi dogryźć.

— Masz jakieś plany życiowe? — pytała. — Nie? No pewnie, czego można spodziewać się po Bańce, chyba tylko kolejnego dziecka, bo przecież niczego więcej — stwierdzała z pobłażaniem.

Innym razem, kiedy po urodzeniu trzeciego dziecka trochę utylałam, stwierdziła z ironią: — Dałabym ci coś z moich ciuchów, ale ty w nic nie wejdiesz.

Mój Jurek był wspianiałym mężem i ojcem. Kochał mnie i nasze dzieci, dbał o nas i o dom. Nie był wprawdzie przebojowy, ale solidny i uczciwy.

Moja siostra przekroczyła trzydziestkę i zdecydowała, że wyjdzie za mąż. Jej wybranek — rówieśnik — był człowiekiem bardzo wykształconym i nieśtychaniem obrotym. Prowadził własną firmę. Często wojażowali po świecie. Zarabiali bardzo dobrze, toteż mogli sobie pozwolić na kupienie wymarzonej willi. Tak minęło pięć lat. Przez ten czas właściwie nie odzywaliśmy się do siebie. Jurek stracił pracę, a ja brałam do domu „szycie”, aby dorobić do skromnej nauczycielskiej pensji. Dzieciaki chodziły do szkoły i nie sprawiały nam kłopotów z nauką.

Pewnego dnia zadzwoniła moja siostra i bez żadnych wstępów zakomunikowała, że spodziewa się dziecka. Oczywiście, pogratulowałam jej, choć — nie ukrywam — miałam mieszane uczucia. Z jednej strony cieszyłam się, że Marta zostanie wreszcie matką, ale z drugiej strony poczułam coś, jakby współczucie dla tego nienarodzonego jeszcze maleństwa, któremu potrzebna będzie miłość i ciepło. Wiedziałam, że tacy ludzie,

jak Marta i jej mąż, na pewno tego ciepła mu nie dadzą, choć — może? Kto wie? Dziecko zmienia ludzi.

Marta wyglądała w ciąży jeszcze piękniej niż zwykle. Chyba nigdy nie widziałam jej tak uradowanej. Cały dom przygotowany był na przyjęcie maleństwa — pięknie urządzony pokójk dziecienny, zabawki, kaftaniki, kołyska... Ciąży Marty zbliżyła nas, codziennie dzwoniłyśmy do siebie.

— Wyobraź sobie, Basiu, że Waldek (mąż Marty) sprawdził już wszystkie prywatne szkoły w okolicy i całkiem poważnie zastanawia się, do której pošemy nasze maleństwo — mówiła z czułością. — Nie mogę się doczekać, kiedy maleństwo urodzi się i urosnie.

Nadszedł czas rozwiązania. Moja siostra rodziła w prywatnej klinice, otoczona najlepszymi lekarzami. Może w zwykłym szpitalu powiedzieliby od razu całą prawdę, ale tu stopniowo dawkowali nieszczęście: — Podejrzewamy, że państwa syn urodził się z zespołem Downa — oznajmiła lekarka. — Dla pewności zrobimy badania kriotypu.

To był cios! Czym jest zespół Downa, moja siostra wiedziała. Widziała kiedyś kobietę, która wiozła w wózku może dziesięcioletnią dziewczynkę. Marta powiedziała wtedy, że takie potworki należałoby usypiać, żeby nie odbierały innym radości życia. A teraz ona — ta piękna, wspianiała Marta — urodziła dziecko z zespołem Downa.

— To jakiś nonsens, pani doktor! — krzyczała. — Żądam natychmiastowych badań!

Marta nie chciała nawet dotknąć dziecka. Nie chciała i nie umiała się pogodzić z myślą, że ich maleństwo jest brzydkim mongołkiem, który nigdy nie przekroczy progów prywatnej szkoły; kto wie, czy w ogóle da radę przejść przez jakąś szkołę?

— Nawet nie myśl o zabraniu tego potworka do domu, słyszałaś? — syknęła Waldek do żony. — Nie umiałbym żyć obok czegoś takiego — dodał i wyszedł.

— Co go czeka, jeśli zostawię go w szpitalu? — spytała Marta lekarzkę.

— Sierociniec, dom opieki społecznej, no... taki margines życia — odpowiedziała tamta, spuszczaając oczy.

Może, gdybym nie była świadkiem tej rozmowy, moje życie potoczyłoby się całkiem inaczej. Ale byłam tam i słyszałam. Nagle w mojej głowie zrodził się pomysł, który musiałam jednak przekonsultować z Jurkiem.

Moje dzieci cieszyły się, że będą miały w domu malutkiego, ale niepełnosprawnego braciszka. Jurek zaś złapał się za głowę. Jego argumenty były racjonalne i przemawiały przeciwko adopcji.

— Zrobisz, jak zechcesz — powiedział na koniec, zostawiając mnie z tą decyzją. Pomyślałam jednak, że jeśli tego nie zrobię, to dziecko prawdopodobnie nigdy nie zazna ciepła rodzinnego. Nikt go nie pocałuje, nie przytuli, gdy obudzi się z płaczem. „Nie, nie mogę do tego dopuścić!”

Poszłam do Marty i powiedziałam o swojej decyzji.

— Och, Barbara, uratowałaś moje małżeństwo — ucieszyła się Marta.

— Nie. Uratowałam dziecko przed sierocińcem i domem opieki! Dla ciebie i twojego małżeństwa nie kiwnęłabym palcem! — odparłam.

Kilka dni później wystąpiliśmy do sądu rodzinnego z wnioskiem o przekazanie nam opieki.

Odkąd niepełnosprawny Jacuś zamieszkał z nami, Marta i Waldek przestali się z nami kontaktować. Po jakimś czasie dotarła jednak do nas wiadomość o rozwodzie Marty i wiadomości, że Waldek odchodzi od żony, gdyż „spodziewa się dziecka”.

„No, cóż, moja siostra, pošlubiałaś wyjątkowego ty-pa” — pomyślałam. Ani Waldek, ani później Marta, nie spytali o swego synka, który dla nas jest kochany i normalny, mimo że jest trochę inny.